



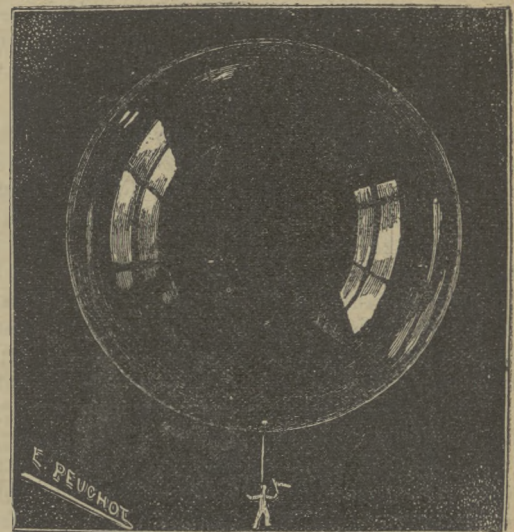
## TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i zagranicą rs. 5 — stosownie do téj ceny półroczna i kwartalna.

Biuro Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.

## BALONIKI MYDLANE.



Bańki z mydła są tak]pospolitą zabawką, że nie mamy potrzeby tłómaczyć czytelnikom, jakim sposobem się przyrządzają. Tu jednak mowa jest o bańkach ulepszonych, odmiennego cokolwiek rodzaju, naśladowujących baloniki. Będzie to dla starszych czytelników i czytelniczek dobra wprawa cierpliwości.

Kto ma rurkę szklaną, używaną powszechnie do picia wód mineralnych, może jęj użyć do urządzania dużych, wspinających baniek; w braku takowej można z papieru twardego skleić rurkę, bo słomka tu nie starczy. Nabrawszy tedy

zwyčajnym sposobem mydła na koniec rurki szklanęj lub papierowęj, wydmuchuje się bańka, jak tylko można największa; potrzeba uważać, aby ani odrobiny mydła nie zostało.

Taka bańka, wypełniona cieplejszem, bo z płuc wychodzącem powietrzem, powinna być lżejsza od powietrza otaczającego i uniesie się prosto w górę. Jeżeli w pokoju chłodno, to może dolecieć aż do sufitu i na nim pęknąć. Zwykle jednak, podniósłszy się do pewnej wysokości, spada powoli. Kto jest zręczny, może do takiego małego baloniku przytwierdzić maciupeńkiego napowietrznego żeglarza, czyli aero-



nautę. Z cieniutkiego papieru, z bibułki najładniej, wycina się takiego jegomości, do główki mu się uczepia cieniuteńka także niteczka, na drugi jej koniec nawleka się mały krążeczek z takiegoż samego papieru. Krążeczek zgrabnie i leciuteńko przytknięty do bańki, jak wskazuje pierwszy rysunek, przykleja się do niej przez samą wilgoć. Po ukończeniu bańki i wypuszczeniu jej w powietrze, aeronauta opada na dół i balonik wygląda, jak to widzimy na drugiej rycinie.

Prosimy czytelników, aby nam donieśli, czy też ta sztuczka, niezbyt w każdym razie łatwa, uda się komu. Mamy nadzieję, że wśród tak licznej gromadki znajdą się przecieź, i zręczni, i cierpliwi.

## SPRAWOZDANIE Z ZADANIA KONKURSOWEGO.

Już teraz, koleżanki i przyjacieleczki miłe, nie zganiecie chyba mego pomysłu, zadanie musiało być niezłe, skoro nadeszło takie mnóstwo odpowiedzi, że nie mogłam się z niemi prędko załatwić i opóźniłam się też cokolwieczek ze sprawozdaniem. Ależ bo to nie żarty! Pomyślcie tylko, od panienek nadeszło sześćdziesiąt kilka odpowiedzi, od młodych pańów dwanaście. Ach! pewnie się ze mnie śmiać będziecie, wyznam wam jednak szczerze, bo jestem prawdómówna z natury, że ten tuzin więcej mię ucieszył i w większą wbił dumę, aniżeli owa kopa z okładem... Żartujcie zdrowe, a to naprawdę coś znaczy; młodzież męska ma daleko więcej od nas zajęć obowiązkowych, więc jeśli który znajdzie chwilkę swobodną i chce do naszych konkursów pisać, to mu się przecieź wdzięczność przynajmniej należy.

Ale niema czasu na gawędkę, odpowiedzi prawie wszystkie są dobre, niektóre na obszerniejszą wzmiankę zasługują, a tu ciągle wołają na mnie w redakcyi: nie rozwlekaj tylko zbyt, niema na to miejsca. Dobrze to mówić! Nie mogę być przecieź niesprawiedliwą, muszę wspomnieć każdą odpowiedź, która na to zasługuje. A więc do rzeczy.

Już to widocznie my kobiety mamy wszystkie najwięcej usposobienia do zajęć dwojakiego rodzaju: opiekowania się młodszemi i słabszemi od nas, a powtóre do igły i napastrka. Niedarmo pewien autor francuski powiedział, że dla niego kobieta bez napastrka, (*la femme sans dé*) jest anomalią, istotą prawie potworną. Większość też panienek, odpowiadających na moje pytanie, coby poczęły, gdyby musiały radzić sobie same na świecie, ucieka się do pracy nauczycielskiej lub szycia. Bardzo słusznie, to zawsze drogi najpewniejsze dla nas. 14 letnia Kuropatwa z nad Ikopetiu, nie mając dyplomu nauczycielki, postarałaby się o miejsce bony przy małych dzieciach, a przytem uczyłaby się, ażeby z czasem zdać egzamin na dyplom. Praktyczna ta Kuropatwa gotowa byłaby zresztą i do innej roboty na wsi wynajmować się dziennie, byle na życie uczciwie zapracować. 13 letnia Zabka z Błociszewa dawałaby lekcye muzyki, bo do tego ma najwięcej pociągu i zdolności. Przywykła ufać Opatrzności i nigdyby tej ufności nie utraciła. To ślicznie, Zabko kochana. Muzyką także zarabiałaby 13 letnia Wajdelotka i 14 letnia Gołąbka ukraińska, pragnęłyby też przytem resztę czasu na własne ukształcenie poświęcić. Wajdelotka ma przed oczyma przykład rodziców, którzy pracą dobili się mienia, Gołąbeczka powiada, że radaby zjednać sobie taki szacunek i miłość, jak Kochana pani nasza. O! trafnie odgadłaś, Gołąbko, ona jedynie usilną i wytrwałą pracą zdobyła tę szacowną nagrodę. 14 letnia Sasanka z Mazowieckich lasów dołożyłaby wszelkich starań, ażeby zostać nauczycielką wiejską, gdyż zawód ten uważa za jeden z najszlachetniejszych i najpiękniejszych. Bardzo słusznie!

14 letnia Jutrzenka także tę pracę obrałaby sobie, a myśląca to Jutrzenka, bo odrazu przewiduje wszystkie trudności. Nauczycielka wiejska musi się o dyplom najpierw postarać. Ale w pobliżkiem mieście jest właścicielka sklepu, poszukująca sumienną, uczciwą panią do pomocy. Jutrzenka czuje się zdolną do zajęcia tego miejsca, służąc w sklepie, przygotowywałaby się zarazem do zdania egzaminu. Czyż nie praktyczny pomysł? Nawet i 7 letnia Gwiazdka z Podola potrafiłaby uczyć dzieci wiejskie początków czytania, katechizmu; a za to, jak sądzi, danoby jej przytułek i utrzymanie w jakiejś chacie. Kochana Gwiazdeczko, przesyłam ci serdecznego całuska za taką myśl piękną. Braciszek Gwiazdki strzelałaby tymczasem ptaszki i sprzedawałaby tę zwierzynę. Także myśl niezła. 13 letni Poranek majowy (panienka) dla tego szczególnie pragnęłaby zostać nauczycielką wiejską, ażeby być w stanie utrzymać ze swej pracy młodszą siostrzyczkę i brata. Dobrze to musi być siostrzyczka, przedewszystkiem o rodzeństwie myśli. 13 letnia Radziwianka pięknie bardzo mówi o nauczycielstwie wiejskiem, które także wybrałaby w potrzebie. Pojmuje ona wzniosłe i szlachetne cele tego zawodu, chociaż i o trudnościach ma jasne wyobrażenie. 13 letnia Polka z M. wstętko to wyraziła tak pięknie, z takim zapałem, że Kochana pani ze łzą w oku słuchała, gdym jej głośno tę odpowiedź czytała. Miła ta paniąka już ma trochę doświadczenia nauczycielskiego, bo uczy dziecko stróża i dziecko lokaja, wie dobrze, jakie przytem bywają kłopoty i trudności, ale się nie zraża, posłuchajcie, co mówi: „Niech tylko jeden z uczniów moich mnie pojmie, zrozumie, niech pójdzie drogą, wskazaną mu przezemnie, a będzie to dla mnie dostateczną nagrodą; choćbym zresztą i tej nie otrzymała, choćby moja praca żadnego owocu nie wydała, nie zrażę się, będę pracowała dalej, ciągle, nie ustając na chwilę, dla spełnienia obowiązku.” Obyś tak zawsze myślała, towarzyszko miła, pysznię się tobą, bo przecieź to moje zadanie poddało ci myśli podobne.

W każdej niemal odpowiedzi znalazłoby się coś godnego zaznaczenia, z żalem muszę się powstrzymać od tego, bo jest ich około osmdziesięciu... O nauczycielstwie marzą, jak już wspomniałam, najwięcej. 13 letnia Niezapominajka z nad Warty zarabiałaby z pomocą Bożą jakimkolwiek sposobem, byle zdobyć z czasem dyplom nauczycielski. 10 letnia Lobelia uczyłaby czytać i pisać takie dzieci, które i tego nie umieją, byle nie być nikomu ciężarem. Bardzo ładnie, kochana Libelio, każdą umiejętność użytkować można. 12-letnia Stokrotka z nad Pilicy już dziś uczy małego ogrodniczka, więc w razie potrzeby znalazłaby ludzi dobroczynnych, którzyby ją przytulili, za co ona uczyłaby ich dzieci, nie zaniedbując własnego wykształcenia. 10 letnia Jagódka z Podola musi się pięknie uczyć, skoro nauczycielka ją upewniała, że mogłaby wstąpić do III-jej klasy. Gdyby potrzebowała zarabiać na życie, udałaby się na pensję z prośbą, by ją przyjęto na naukę za korepetycyę, dawane w niższych klasach i tym sposobem wykształciłaby się na nauczycielkę; śliczny pomysł! 13 letnia Polka i 13 letnia Szczerość i 12-letnia Tęsknota, 13 letnia Kalina z nad Węgiarki uczyniłyby toż samo. Podobnie poradziłyby sobie 12 letnie Ziarno pszeniczne. Ale ponieważ zna dobrze język francuski, paniąka ta wprzód postarałaby się o miejsce bony do dzieci, ażeby jaki taki fundusik sobie zebrać. 11 letnia Polka z P. zna młodziutką Francuzkę swojego wieku, która z własnej pracy się utrzymuje, ucząc dzieci swojego języka. Ona także obeznana jest z językiem francuskim, więc postarałaby się o miejsce podobne w takim domu, gdzieby mogła uprosić nauczycielkę starszych dzieci, aby ją bezpłatnie uczyła. Żadnaby tego zapewne nie odmówiła chętniej do nauki a ubogiej dziewczeczce. W ostatnim razie poszłaby nawet pracować w pobliskiej fabryce cygar, gdzie małe dziewczynki przyjmują do roboty. Widać, że paniąka ta rozsądna i praktyczna, skoro żadnej pracy się nie wstydzi.

11 letnia Mgła pisze, (notabene prześliczną kaligrafią) że zna się trochę na gotowaniu, potrafiłaby zrobić befsztyk, kaszkę, zupę kartoflaną, wąpki jednak, aby kto chciał taką



młodziankę kuchareczkę trzymać. Tymczasem braciszek jej ma piastunkę małą, niestarszą od niej, ztąd wnosi owa roztropna, wcale nie mglisto myśląca Mgła, że najłatwiejby jej przyszło znaleźć miejsce piastunki. 10 letnie Świątelko, panienka, dobra znajoma Mgły, za wspólną z tą ostatnią naradą, także uważa zajęcie piastunki za najstosowniejsze i chętnieby się tego podjęła, bo za nic w świecie nie chciałyby żyć z jałmużny. Winszuję ci, miłe Świątelko, tak szlachetnych przekonań. O tak, żadna praca nie hańbi, próżniactwo tylko wstyd prawdziwy przynosi. 13 letnia Tabaka (a psiki) uczy młodszego braciszka, potrafiłaby więc i przy obcych dzieciach spełniać obowiązki początkującej nauczycielki, póki by się usilną pracą nie wykształciła na nauczycielkę wyższą. 12 letnia Lewkonja ma zamiar w rzeczywistości obrać sobie ten zawód, gdyż matka jej zawniosła córki przygotowuje do samodzielności. W nagłej potrzebie uczyłaby i dziś młodsze i mniej od niej umiejące dzieci. Nie pogardziłaby zresztą i ręczną robotą, byle zapracować na kawałek chleba. 12 letnia Stokrotka różowa starałaby się dostać do jakiego uczciwego domu, gdzieby za skromne utrzymanie odpłacała się uczeniem młodszych dzieci i dopomaganiem w gospodarstwie. 13 letnia Gałązka Wrzosa z Polesia zna o tyle naukę o rzeczach, że mogłaby ją dzieciom wykładać, ucząc je przytem dwóch języków obcych. Znalazłszy tedy miejsce bony, pracowałaby wytrwale i oszczędzała wszelkimi sposobami, aby mogła później spełnić gorące pragnienie i dostać się do szkoły rzeźbiarstwa, gdyż do tej sztuki ma pociąg ogromny. Szczęść Boże, Gałązko miła. Obys bez tych przeszkód spełniła piękne swe zamiary.

12 letnia Halka z Litwy ślicznie także powiada: „Pracy się nie boję, w wierze i w pracy szukałabym źródła ratunku, a ilebym razy ręce bezsilnie opuszczała, szukałabym pociechy w Bogu”. Halka gotowa byłaby pójść poprostu na służbę do gospodarza wiejskiego, w domu i w polu pracować. Wolałaby jednak, pojmując to bardzo, dostać się do domu ludzi wykształconych, ażeby mogła, zajmując się dziećmi, korzystać z nauk im wykładanych. W chwilach wolnych uczyłaby się rzemiosła i do lat doszedłszy, założyłaby jakiś warsztat. 14 letnia Jaskółeczka starałaby się także o służbę u zacnych ludzi, którzyby za jej sumiennosc i gorliwosc wynagrodzili pomocą w kształceniu się wyższem. 14 letnia Różyczka biała z Wołynia tak miłuje naukę, że nie może nawet myśleć o pracy innego rodzaju. Dołożyłaby też wszelkich usiłowań, aby się dostać na pensyę, korepetycjami zapewnić sobie utrzymanie i zdobyć dyplom nauczycielski. 14 letnia Rezeda nie opuściłaby rąk w największem nieszczęściu, zgodziłaby się za pokojówkę na pensyę, a zapewne pozwolonyby jej w chwilach wolnych korzystać z nauk. Dobra Rezeda gotowa zresztą wszystko robić, byle zdobyć sposób zapewnienia utrzymania młodszemu rodzeństwu.

13 letnia Wesoła Krakowianka bardzo roztropnie radziłaby sobie umiała. Znajac dwa obce języki, znalazłaby miejsce bony; wymówiłaby sobie parę godzin dziennie i chodziłaby do znanego magazynu mód, tam wyczyłaby się roboty strojów, gdyż ma do tego i ochotę, i zdolności. W końcu na wspólną z jaką uczciwą i doświadczoną starszą osobą założyłaby magazyn strojów. Niemniej praktyczna jest 10 letnia Łezka Srebrzysta; wie ona, że w zakładzie krawieczyny przyjmują terminatorki bezpłatnie, za to później parę lat odrabiać muszą za naukę. Odważna Łezka nie ulekałaby się służej i ciężkiej pracy, a zebrawszy fundusz dostateczny, założyłaby magazyn własny. Zawsze jednak pragnęłaby w końcu powrócić do przerwanych nauk i nie rzucając magazynu, wyższe wykształcenie zdobyć. Nie chciałabym ci pochlebiać, Łezko droga, ale doprawdy dzielna z ciebie dziewczeczka. 8 letnia Wiewióreczka Inflancka prawie to samo obmyśliła, starałaby się o miejsce terminatorki u szwaczki. 12 letnia Trawka z nad Prypeci także liczy na to, że u szwaczki znalazłaby zajęcie, bo umie szyć trochę, a nawet prasować. 12 letnia Ciemnowłosa Dzieweczka ma zamiary podobne; dobiwszy się pracą założenia szwalni, pomna na własną niedolę w dzieciństwie, brałaby na naukę same ubogie, młodzianki sierotki, zapewniając im opiekę.

Pocziwie to bardzo z twojej strony, kochana moja Ciemnowłosa, że na myśl o takiej niedoli, budzi się w serduszkach twojem współczucie dla innych, w podobnym położeniu będących. Równie pocziwie pisze 14 letnia Gosposia z nad Warty. I ona w nauce krawieczyny i założeniu magazynu widzi najpewniejszy sposób do życia. Przedewszystkiem zastrzega, że zawsze, przy najskromniejszych dochodach, potrafiłaby zaoszczędzić pieniądze na pręnumeratę „Wiecz. Rodz.” Kochana pani kazała cię za to uściskać, miła Gosposiu. Mając już byt zapewniony, Gosposia urządziłaby natychmiast ochronkę przy swojej szwalni i dawałaby tam przytułek opuszczonym dzieciom, na pamiątkę własnego opuszczenia. Niemniej zacne są myśli 14 letniej Jedlinki, i ona przyjmowałaby do szwalni same biedne sieroty; ale Jedlinka wolałaby zostać nauczycielką, gdyż zawód ten za najpiękniejszy, najszlachetniejszy uważa. 12 letnia Nadwiślanka szukałaby miejsca w magazynie, w chwilach wolnych robiłaby koszyczki z grubego, kolorowego papieru, któreby sprzedawała, toby jej zapewniło jaki taki zarobek. Bardzo dowcipny pomysł. 12 letnia Gaska ze smutkiem myśli o rzuceniu ulubionej książki, ale i ona w nauce szycia i założeniu szwalni widzi najlepszy sposób do życia. Tegoż samego zdania jest 14 letnia Muszelka z nad Bohu i 13 letnia Mazurka z nad Narwi, która tak żałośnie pisze o tem, jakby to ona dzień i noc pracowała, przymierając głodu i chłodu, że mi się i płakać i śmiać chciało.

13 letnia Etna umie szyć nieźle, więc znalazłaby na wsi zarobek, a zebrawszy fundusik, pojechałaby do miasta i wyuczyłaby się introligatorstwa; Etna tak lubi książki, że dlatego chciałaby je oprawiać, aby i czytać przy tej sposobności. 11 letnia Chciwa wiedzy bardzo rozsądne rzeczy pisze, a taką śliczną kaligrafią! Kochana pani nacieszyć się nie mogła tem pisanem, bo kaligrafia, jak wiecie, to jej słaba strona. Powiada tedy Chciwa wiedzy, że znalazłaby służbę u pocziwych ludzi i pilnością, gorliwością, zjednałaby ich przychylnosc. W chwilach wolnych starałaby się przypominać nauki z pomocą dawnych koleżanek z pensy, a w końcu wyczyłaby się introligatorstwa. 13 letnia Topolka srebrna także zostałaby introligatorką. Sprzedawszy wszystko, coby się pod ręką znalazło, zebrałaby pewien fundusik, a dając w miesiąc lekcye francuzkiego języka, zapewniłaby sobie możność opłacenia nauki rzemiosła.

14 letnia Zięba z nad Warty lubi nadzwyczaj chromolitografię i szukałaby sposobów umieszczenia się w zakładzie, gdzieby mogła wyuczyć się tego rzemiosła. 12 letnia Pensyonarka z nad Warty zamysła zaraz, nie czekając smutnych wypadków, wybrać jakieś rzemiosło i uczyć go się w chwilach wolnych od nauk. Powiada ta miła Pensyonarka, że wdzięczna jest za ten pomysł, który jej nasunęło nasze zadanie konkursowe. 10 letnia Biedronka warszawska starałaby się zebrać trochę pieniędzy za przepisywanie; (a mogłaby zarabiać tym sposobem, bo pisze bardzo porządnie) Potem założyłaby sklepik materiałów piśmiennych, a przy pracy i oszczędności z małego sklepiku z czasem urósłby pewnie sklep duży i piękny. Bardzo ci się to chwali, kochana Biedronko, handel uczciwy, to zajęcie korzystne i szkodna, że u nas zamało o tem się myśli. 11 letnia Niezapominajka z nad Łydyni umie różne robótki, szukałaby pracy w jakim zakładzie robót, zresztą nie pogardziłaby i służbą, choćby jej przyszło myć talerze i pokoje zamiatać, bo jak słusznie powiada „praca żadna nie poniża”. 12 letnia Konwalijka różowa prosiłaby przyjaciół rodziców, aby ją do domu przyjęli, a potrafiłaby im się odwdziżyć, pomagając gorliwie w zajęciach domowych. 12 letnia Jętką z nad Trzęsu słyszała, że dziewczęta w jej wieku używane są do pracy w różnych fabrykach. I ona szukałaby podobnego zarobku. 9 letnia Góralka gotowa także pracować w fabryce zapalek lub igieł, robić drobne ręczne robótki, odważna to bowiem osóbką, nie próżnowałaby w każdym razie.

10 letnia Czarnooka z Puszczy wpadła na pomysł bardzo dowcipny. Mieszka ona w podolskiej gub., gdzie kobiety noszą koszule wyszywane ozdobnie kolorową bawełną. To się nazywa *połyki*. Czarnooka umie tak wyszywać i mogła-



by tym sposobem na skromne utrzymanie zarobić. O tak, każda umiejętność może się przydać w potrzebie. 10 letnia Białoszka słusznie mówi, że na wsi zawsze łatwiej się wyżyć można. Poszłyby więc, choćby piechotą, na wieś, uprosiłyby pocziwiej jakiej gospodyni, aby jej dała przytułek; a za to pomagałyby wedle sił w zajęciach domowych. Kochana ta Białoszka nie wstydziłaby się nawet paść gąski lub prosięta, byle zarobić na życie i nie prosić o jałmużnę. Kochana pani przesyła ci za to serdecznego buziaka, droga Białoszko. 12 letni Kanarek, a raczej Kanareczka, przede wszystkim poszukałaby drugiej biednej dziewczynki równie opuszczonej, współniczki niedoli, bo we dwie łatwiej sobie dać radę i ma się jakąkolwiek pociechę. Święta prawda! I tak we dwie odważne dziewczątka szukałyby pracy, prosząc Boga o pomoc. 13 letnia Różyczka majowa i 12 letnia Litwinka pracowałyby, ale jak? o tem nic nie mówią, a przecież na tem zależało zadanie. 13 letnia Gałązka Konwalii opowiada szeroko i bardzo ładnie, jak inna dziewczynka radziła sobie w podobnym opuszczeniu; ale mnie o to chodziło, coby zrobiła sama Gałązka Konwalii.

12 letnia Chętna ma siostrzyczkę młodszą, o niej też myśli głównie. Zarabiałaby wszelkimi sposobami, czy przepisując, czy igłą, byle siostrzyczce utrzymanie i naukę zapewnić i broń Boże, nie zebrać! Bardzo starannie i ładnie te myśli wyraziła Chętna. 13 letnia Dziewanna pół Mazowieckich ma najpiękniejszy wzór postępowania przed oczyma, jest bowiem od trzech lat sierotą, a starsza siostra, ukończywszy nauki, zostawszy nauczycielką, i nią, i resztą rodzeństwa troskliwie się opiekuje, nawet „Wiecz. Rodz.” zaprenumerowała dla Dziewanny, bo i o potrzebach i o przyjemnościach siostrzyczki pamięta. O, Dziewanno! jakżeś ty powinna kochać tę dobrą siostrę. Ale z liściku twego widzę, że ci tego przypominać nie potrzeba. Otóż Dziewanna sądzi, że najłatwiej przyszedłoby jej w razie potrzeby wyuczyć się intrologatorstwa i tym sposobem zarabiać. A do lat doszedłszy, starałaby się dopomagać innym dziewczynkom opuszczonym, bo pojmuję dobrze, jaka to wielka niedola. Wyborny jest sobie 11 letni Hajduczek z pod Zamościa. Panienska ta ma, jak powiada, tyle ciotek, wujaszek, stryjaszek, że nigdy nie mogłaby zostać bez opieki, a ponieważ nie dałaby sobie jeszcze rady sama, więc musiałby ją ktoś przeciw zabrać do siebie, ona zaś starałaby się odwdziżyć za to posłuszeństwem i pilnością w nauce. 12 letnia Gama C-dur, odczytawszy moje zadanie, przypomniała sobie „Reginkę”, z powieści p. Bronisławy Porawskiej, drukowaną parę lat temu w naszym Piśmie. Pomyślała, że i ona mogłaby pracować za przykładem odważnej Reginki, bo kto szczerze szuka, zawsze znajdzie zajęcie stosowne do wieku i zdolności. Bardzo słusznie, kochana Gamo, byle rąk nie opuszczać i ufać Opatrzności. 14 letnia Carmen takąż samą naukę znalazła w powieści p. Zofii Urbanowskiej pod tyt. „Księżniczka”. Potrafiłaby tak wytrwale zabrać się do pracy, jak Helena, bohaterka tej pięknej powieści. Dwie tylko panienki pomyślały o gospodarstwie wiejskiem. 14 letnia Krasnolica wybory plan obmyśliła. Zna ona doskonałą gospodynię wiejską, która bezpłatnie przyjmuje panienki na naukę, za co później parę lat pracują u niej. Otóż Krasnolica odbyłaby taką praktykę i wydoskonaliwszy się w gospodarstwie, miałyby skromny, lecz pewny i uczciwy kawałek chleba. 12 letnia Bławatka z nad Horynia i dziś lubi zajmować się gospodarstwem w domu matki, to też w nieszczęściu szukałaby miejsca u jakiej wiejskiej pani, a pracą wytrwałą zebrałszy jaki taki fundusik, wynajęłaby pacht, idąc za przykładem cioci Tereni z powieści „Dwie siostry”. Ach, Bławatko droga! Gotoż mi posądzić, że chcę się przypochlebić naszej Kochanej pani, autorce tej powieści, ale jakże ja nie mam ci powinnować tak świetnego pomysłu? Ej, niech tam mówią, co chcą, a ja mam sumienie czyste, więc o to nie dbam.

A teraz urządzę wam dobrą próbkę cierpliwości; w żaden sposób nie mogę w tym N-rze pomieścić sprawozdania z owych szacownych dwunastu odpowiedzi młodych panów. Tymczasem nie chcę wam rozdawać nagród przed nimi. Mu-

sicie więc czekać do następnego tygodnia. Nie gniewajcie się bardzo, bo innej rady niema. Do widzenia więc za tydzień, serdeczna przyjaciółka,

Gołązka Pocztowa.

## Najnowsza powieść Deotymy.

(Dalszy ciąg).

Całe zgromadzenie zwróciło się z oklaskiem do Ludmiły, płonącej od zmieszania i chluby. Istotnie, było się czem pochłubić, taki głośny hołd znamienitego rycerza przynosił kobiecie wielki zaszczyt.

Nie należy jednak sądzić, że hołd podobny oznaczał oświadczyzny; rycerze zwykle ani myśleli żenić się z damami, którym taką publiczną cześć oddawali, one zaś innych sobie wybierały mężów. Związek to był całkiem innego rodzaju, stosował się jedynie do turniejowych przepisów. Dlatego też nikt nie mógł upatrywać w czynie Przedwojowica chęci starania się o rękę bogatej dziedziczki, chociaż może tu właśnie, wyjątkowo, zbudziło się w sercach obojga uczucie wzajemne. Lecz posłuchajmy dalszych przysiąg.

„Za Przedwojowicem przystąpił do pawia inny rycerz; ten przysiągł, że trzech pogan Prusaków spętanych stawi przed królem, i to w przeciągu roku. Inny ślubował pielgrzymkę aż do Kompostelli. Jeszcze inny, wybudowanie kilku nowych cel ogrzewanych przy szpitalu Ś-go Ducha nad Prądnikiem. Nakoniec powstał ks. Henryk, wyciągnął rękę nad ptakiem i zawołał:

— A ja ślubuję Bogu w Trójcy jedynemu, że jeżeli Tatarzy do nas przyjdą, nie poddam karku pod jarzmo, nie ucieknę za góry, ale ich wypędzę, albo dam się zabić. A chcąc mieć zawsze w pamięci to moje ślubowanie, od dziś dnia obieram pawie pióra za godło na hełmie.

Ks. Bolesław, porwany jego przykładem, już wstawał i chciał zapewne wystąpić z podobną przysięgą, gdy księżna położyła dłoń na jego rękę i szepnęła:

— Ach! nie wiąż naszej przyszłości ślubami... każdy dzień ma dosyć swojej troski...

Małżonek uczuł w jej głosie słodycz, jaką rzadko kładła w swoje słowa. Odrazu podbity, zaniechał przysięgi, a chcąc usprawiedliwić daremne wstanie z krzesła, pochylił się nad stołem, wyjął z półmiska ogon pawy, który był z leka tylko na drucie zatknięty, i podał go ks. Henrykowi, mówiąc:

— Niech służy do hełmu.

Henryk przyjął mile kosztowny podarek i odtąd rzeczywiście nosił już zawsze ów potworny grzebień, z którym do dziś dnia możemy go widzieć na współczesnych miniaturowych obrazkach.”

\* \* \*

Radość ze smutkiem zawsze się plecie na tej ziemi: Ludmiła uszczęśliwiona się czuła, gdy ją ominęło wielkie niebezpieczeństwo przymusowego, wstrętne małżeństwa, lecz zakłóciły to szczęście różne zmartwienia. Najpierw odjechał rycerz Przedwojowic, wysłany w ważnym poselstwie do stanowisk wojennych, gdzie młodzież wprawiała się w rycerskie rzemiosło. Nie było nawet nadziei, aby prędko powrócił do Krakowa, a serce młodej dziewczyny mimowoli do niego przyłgnęło. Bolesniejszym jeszcze było dla sieroty rozstanie z ukochaną Elżbietą, która musiała powracać do domu, do obowiązków żony, matki, gospodyni. Rzewnymi łzami zalewała się Ludmiła, żegnając tę opiekunkę swoją, dziękując jej i prosząc Boga, by kiedyś odwdziżyć się mogła. Wysłuchał Bóg tej prośby z głębi duszy pochodzącej.

Pozostała zatem Ludmiła na dworze krakowskim pod opieką samego króla i świątobliwej Kingi. Lecz nowe oba-



wy ją ogarnęły. Bolesław zamyślał ją swatać z którymś ze swoich zubożałych krewniaków, o małżeństwie dziedziczki z młodym, nic nie znaczącym jeszcze Przedwojowicem, mowy być nawet nie mogło. Królowa saś, sama jak zakonnica żyjąca, poczęła wychowankę namawiać do klasztoru. Wśród tego niepokoju Ludmile przyszło na myśl użyć podstępu, byle zyskać na czasie. Prosiła więc królowej, aby jej pozwoliła czas jakiś przebyć w klasztorze pp. Norbertanek w Witowie, gdzie się wychowywała. Pragnęła niby to po-

nych, którą z takim mistrzostwem włada. Posłuchajmy słów jej własnych:

„Kiedy tak na ziemi naszej ludzie w najlepsze gospodarowali, bawili się i swarzyli, tymczasem od wschodu — za-grzmiało. Dawno tam już szalał huragan, jeden z najstraszniejszych, może nawet najstraszliwszy, jaki kiedykolwiek nawiedził ludzkość. Ale ta strona świata, jeszcze wesołem słońcem oświecona, nie domyślała się jego potęgi, a zwłaszcza jego rozległości. Czasem od wschodnich granic wieść



Młody wielbłąd.

wołanie wypróbować, a w głębi duszy żywiła niewytłomaczoną nadzieję, że ksieni Norbertanek, ciotka Przedwojowica, marzenia jej poprze swoją powagą i zechce dla siostrzeńca pozyskać wielki majątek dziedziczki. Opuściła dwór bez żalu i w ciszy klasztornej chętnie czas spędzała, tam bowiem nie swatano jej przynajmniej, a przytem miewała częste dokładne wiadomości o młodym rycerzu Przedwojowicu. Zwierzyć jednak ksieni tajemnicy swego serca nie miała odwagi i nieraz ubolewała nad tem, że utraciła taką serdeczną przyjaciółkę i opiekunkę, jak pani Elżbieta.

Na tem się kończy pierwsza część powieści, jakby sielanka uroczą, teraz z kolei rozpoczyna się dramat, pełen wspaniałej grozy. Autorka z równym talentem rozmaite struny poruszać umie na tej dźwięcznej harfie wieków minio-

krwawa mignęła, jak błyskawica, narody spoglądały po sobie, mówiąc: „Będzie burza, wielka burza”. Potem nadchodziły miesiące ciszy, lata ciszy, niebo zostawało pogodnym, ludzie się uspokajali i mówili sobie: „Może do nas nie przyjdzie”?

A tymczasem Wschód się przewracał aż do dna, jak morze nawałnicą poruszone. Co było na wierzchu poszło na spód, co było u spodu wyszło na wierzch. Dzieje państwa Mongolskiego mało są znane ogółowi nawet wykształconemu. Ta osobliwsza karta przeszłości przedstawia się jakby krajobraz niewyraźny, osnuty mgłą ciemną, w głębi której Wielki Mogoł siedzi czarny, olbrzymi, nieruchomy, podobny do sennego straszdyła.”

A nakreśliwszy barwny, malowniczy obraz tych dziejów, w których występuje głównie dążność Mongołów do



opanowania świata całego i przekształcenia go na swoje modłę, autorka opowiada na zakończenie:

„Była to jakby krwawa karykatura, którą piekło chciało przedrzeć niebieskie prorocstwo o jednej owczarni. Widząc, jak chrześcijanie napróżno pracują nad jego spełnieniem, szatan pewnego dnia roześmiał się i powiedział:

— No, kiedy wy nie możecie poradzić, to ja wam tę owczarnię urządzę, ale po mojemu; i ręczę, że zrobię lepiej, a w każdym razie prędzej.

I wziął się do roboty, i rzeczywiście bardzo szybko, bo po szatańsku, na nic się nie oglądając, w środkach nie wybierając. Zresztą zawsze łatwiej niszczyć, niż budować, a on za całą budowę chciał mieć kupę gruzów.

I zdawało się na chwilę, że postawi na swoim. Od stworzenia świata nie widziano tylu okropności. Ludzie zaczęli schnąć ze strachu i pytać, czy to już koniec świata? Przypominano sobie przepowiednię grożącą, że przed owym skończeniem miał się pojawić jakiś dziki naród, Gog i Magog, idący z samych kończyn ziemi. A czyż to nie wyraźny Gog i Magog?

Już runął świat chiński, ogromny, szanowany, przechowujący najstarsze tradycje rodu człowieczego. Świat Islamu pada w zwaliska, mimo swojej świeżej, nieznórwannej potęgi, którą zachód napróżno taranami Krucyat chciał obruszyć. Teraz kolej na świat chrześcijański. Jeśli ten runie, o! wtedy ziemia należy już do szatana, utopia szatańska przejdzie w rzeczywistość.

### Kyrie eleison.

W refektarzu Witowskim podwójny rząd pańien i pańienek siedzi przy dwóch stronach wąskiego, długiego stołu. Przed każdą stoi miseczka z jarzyną, czarka z wodą i kromka chleba; nad stołem pała się zawieszona u sklepień kagańce, bo to już wieczera, po której tylko pomodlić się i do snu ułożyć. A sen będzie smaczny po dniu pracowitym; jedno go strawiły na uczeniu swawolnych wychowanek, drugie na gospodarce, a niemała to rzecz zarządzać tylu włóściami i domem tak licznym, jakby jakieś miasteczko.

Przyjemnie i ciepłuchno w tej sali o dwóch ogromnych piecach, tem przyjemniej, że pod oknami wyje zimowa zawierucha. To też wesole są twarze zgromadzonych. U wyższego rogu siedzą zakonnice w swoich białych jak mleko habitach, na które opada czarny przezroczystry welon, niby radosny strój błogosławionych, jeszcze przysłonięty cieniem ziemskiego smutku. Między mniszkami siedzi kilka matron w czerni, są to wdowy, co świat sobie zbrzydziwszy, zamieszkały przy poświęconych. Dalej, zrzadka już tylko biela się habit, poroższadane jakby strażę między podlotkami ubraniami w ciemne przyodziewki, białe fartuchy i długie z tyłu zaplecione kosy. Wśród nich siedzi, także brunatno odziana, Ludmiła, pomagająca paniom zakonnym w utrzymaniu porządku; jak niegdyś ją tu strofowano, tak ona dzisiaj strofuje, z udanym gniewem grozi, prosząc o milczenie, rzecz trudną w ciżbie gadatliwych dzieweczek. A wartoby uciszyć się i posłuchać na dobre, bo Siostra Lektorka czyta dzieje bardzo straszne i ciekawe.

Siedzi ona z boku, przy ciężkim, pięknie rzeźbionym pulpicie, którego deszczulka może się na śrubie podnosić i zniżać wedle wzrostu osoby czytającej. Księga gruba, łańcuszkiem przykuta, z kartkami o malowanych brzegach, otwarta jest dzisiaj na Żywocie Świętej Urszuli i jej towarzyszek. Początek przeszedł nieco zagłuszony szepciami szarego końca — ale teraz przecie cały stół się uciszył i słychać czysty głos czytającej:

„A kiedy one pańienki wsiadły na okręty, aby się do Armoryki przewieźć, powstał wichur i nawałność bardzo ciężka, co je zapędziła do niemieckich brzegów. A byli na tej wodzie morscy rozbójnicy, którym przewodził Melga Piktawski i Gannus, wódz Hunów. Ci, trafwszy na ono wojско pańienkie, jakby na nieprzyjaciół uderzyli i srodze pomordowali wszystkie one niebożątka. Potem płynęli do Bry-

tanii, ale ich żołnierze Maksymowi ztamąd wyrzucili. A chrześcijanie mieszkający na onym krwawym brzegu ciała pańienek ze czcią wielką przenieśli do Kolna, Agrypińskiego miasta, gdzie dotąd zacna ich pamiątka przechowuje się na cześć Chrystusa Pana. Amen.”

Po tym ostatnim wyrazie, oznaczającym koniec czytania, młodzież chciała już przecie rozwiązać różowe usteczka, kiedy przełożona podniosła rękę i uroczyście rzekła:

— Kochane Siostry i dzieci! Pomódlcie się dzisiaj goręcej niż codzień. Miałam list od królowej, miłościwej pani, ta mi donosi wielką i straszną wiadomość. Tatarzy przeszli granicę, już Lublin wzięli i zniszczyli, już podobno ich widziano i około Sandomierza. Król wyprawił się z mocnym wojskiem, jest w Bogu nadzieja, że rozproszy to pogaństwo i odwróci od nas krzyż ciężki, ale zawsze dużo chrześcijańskich dusz zginęło i zginie, jak owe męczeńskie towarzyszyki Świętej Urszuli. Módlcie się za ginących.

Słowa przełożonej zmroziły całe zgromadzenie. Nikt jednak nie odczuł ich tak żywo, jak Ludmiła. Wzmianka o Sandomierzu dźgnęła ją w samo serce. Żegnanie niedaleko! Co się stanie z Elżbietą? Złożyła ręce i nie mogła wydobyć głosu.

Inne pańienki szeptały z trwogą:

— Już są! Czy być może? Lublin wzięty?

Jedna z młodszych Sióstr odezwała się głośniej, wyrażając niejako myśl ogólną:

— Z tymi Tatarami to zupełnie jak ze śmiercią. Wszyscy o niej mówią, mówią, a każdemu się zdaje, że do niego nie przyjdzie. A tymczasem Tatarzy przyszli...

— I śmierć przyjdzie — dodała któraś ze starszych — i to wtedy właśnie, kiedy się najmniej spodziewamy. To też trzeba zawsze być w pogotowiu, pod zbroją, pod chorągwią, jak nasz król z rycerstwem.

(d. c. n.)

## Młody wielbłąd.

Młodziutki, trzytygodniowy wielbłąd, na rysunku przedstawiony, przypomina postacią swoją amerykańską lamę, zwierzę to bowiem jest blisko z wielbłądami spokrewnione. Tyle razy opowiadaliśmy czytelnikom o okrętach pustyni, że nie chcemy tego powtarzać, podając dziś wizerunek zwierzęcia w porze, gdy jeszcze za małe dziecko może być uważane. Dla porównania, widać w głębi na tej samej rycinie starego wielbłąda, może to właśnie matka owego malca.

## PIERWSZA WYCIECZKA MYŚLIWSKA

MŁODYCH OSADNIKÓW AMERYKAŃSKICH,

przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

Złożyło się tak szczęśliwie dla naszego strzelca, że niedźwiedź, jakby naumyślnie, przybrał najdogodniejsze położenie i Wilus mógł go wziąć na cel z całą dokładnością. To też powiodło mu się znakomicie, zaledwo strzał zagrział w powietrzu, ociężały zwierz, trafiony w samo serce, przewrócił się, jak kłoda i w jednej chwili, nie ryknawszy nawet ostatnie tchnienie wyzionął. Tryumf to był dla Wilusia niemały i serce jego uderzyło dumą i radością.

Przypominają sobie zapewne czytelnicy, że oprócz tego pierwszego niedźwiedzia, przewodnika, pozostały jeszcze dwa inne, które wędrowały w jego towarzystwie. I teraz wlokły się zwolna po ścieżce, idąc za śladami swego dowódcy. Nie-roztropne stworzenia nawet nie zauważyły, że się działo coś



nadzwyczajnego, dopiero gdy rozległ się strzał palnej broni, podniosły lby niespokojnie. Zatrzymały się i zaczęły spoglądać na wszystkie strony ogłupiałym wzrokiem.

Czy się naradzały między sobą, czy też jednomyślnie przysły do przekonania, że niewarto się narażać na jakies nieznanie niebezpieczeństwo i zbliżać do miejsca, gdzie tak nieprzyjemny wypadek spotkał ich towarzysza i wodza. Dość, że niewiele myśląc, oba zawróciły się natychmiast i poszły w stronę, z której przybyły.

Janek i Jurek widzieli wszystko, jak tylko niedźwiedź padł, obaj zeskokczyli z drzew, i pobiegli obejrzeć szczątki zabitego zwierza. Wiluś ich wyprzedził i trzej przyjaciele, wsparci na strzelbach, które dwaj starsi nie omieszkali podjąć z ziemi, zaczęli oglądać niedźwiedzia na wszystkie strony.

— No, dostał za swoje — rzekł Janek, dotykając ręką kosmatego futra — ani drgnął, takeś mu dogodził.

— Wsadziłem mu największą kulę w samo serce — mówił Wiluś — a musi tam i twoja gdzieś siedzieć z boku, bo z pewnością trafiłeś, chociaż nie tak, jak należało. Nie pojmuję, dlaczegoś go nie zabił?

— Sam nie wiem, jak się to stało — odpowiedział Janek, ale poczekaj, dowiemy się zaraz — i zaczął szukać w cielsku niedźwiedzia swojej kuli.

— Aha! — zawołał — już ją mam. Mierzyłem w samo oko, chciałem mu tym sposobem mózg roztrzaskać. Ale na nieszczęście gałązka sterczała na samej drodze, ona to musiała sprawić, że kulka zoczyła cokolwiek, bardzo mało, to jednak starczyło na to, aby się ześliznęła bokiem po twardej czaszce jegomości.

— Ba! to najgorzej właśnie, że go okaleczyła nieszkodliwie, bo ból rozżościł hultaja.

— Otóż ta złość do szaleństwa go doprowadziła, gonił za mną, potem za wami, koniecznie chciał się zemścić.

— Biegał, jak waryat — rzekł Wiluś, — a ja miałem czas strzelbę nabić.

— I popisałeś się doskonale — odparł Janek — za wszystkich trzech, bo my z Jurkiem byliśmy bezbronni. Ale gdzieś się podziały tamte dwa niedźwiedzie, co z tyłu się wlokły?

— Nie podobało im się widocznie nasze towarzystwo — rzekł Wiluś — poszły sobie gdzieindziej.

— Możebyśmy je dopędzili? — ozwał się Janek.

— Dajże pokój — odparł Wiluś — mieliśmy już dosyć tych niedźwiedzi. Polowanie jest wóczas najbardziej zajmujące, gdy się spotyka rozmaitą zwierzynę. Ty miałeś wczoraj rozprawę z panterami, dziś z Indyanami, potem wypłatałeś figla żubrowi, a on tobie podobno lepszego jeszcze. Ja zaś, załatwwszy się z tym niedźwiedziem, nie mam ochoty gonić za jego braćmi. Poszukajmy lepiej teraz z kolei innych zwierząt.

— Na jakież zwierzęta chciałbyś zapolować? — zapytał go brat starszy.

— Czy to mało zwierząt jest w lesie? Może natrafimy na wilki, na jelenia, lub coś podobnego.

Podczas tej rozmowy, jak domyślają się zapewne czytelnicy, trzech chłopcy nabijali skwapliwie strzelby, bo i Burtonowie trzymali się tego prawidła, które dla myśliwców amerykańskiej puszczy ma wielkie znaczenie. Zadowoleni byli, że pierwsza ta przygoda szczęśliwie się zakończyła.

— Ja myślę — ozwał się Jurek po chwili milczenia, — że napotkamy wszelkiego rodzaju zwierzynę, jeżeli pójdziemy dalej tą ścieżką, wiodącą do słonej polanki.

— Kto wie — dodał Janek, czy nie zastaniemy tam więcej tego dobrego, aniżeli byśmy chcieli.

— Tybyś zapewne nie miał ochoty spotykać się poraz drugi ze stadem żubrów? — zauważył Jurek, spoglądając z uśmiechem z pod oka na Janka, który poczerwieniał, lecz nie obraził się za żart kolegi.

— Mylisz się — odpowiedział — nie miałbym nic przeciw żubrom, mięso ich smaczne jest o tej porze, a w braku

jelenia, zastrzeliłbym żubra na obiad. Niezadługo już trzeba będzie o obiedzie pomyśleć.

— Nimbyś go zastrzelił, znowu zapewne urządziłbyś nam widowisko wyścigów; ciekawym, któryby tym razem wyprzedził drugiego.

— Ustąpiłbym tobie pierwszeństwa — odburknął Janek — wcale nieźle ścigałeś się z tym niedźwiedziem, aż się za tobą kurzyło.

— Przecież i ty dałeś drapakę przed niedźwiedziem — tłómaczył się Jurek.

— Ciekawym, czy jest na świecie myśliwy, co by nie zmykał przed zwierzem skaleczonym i doprowadzonym do wściekłości, albo przed żubrem, gdy pędzi za nim z nastawionymi rogami?

— To też ja żartuję, wiesz dobrze. Zresztą znam ciebie, możesz być pewny, że cię za tchórze nie uważam.

— Dajcie pokój — wtrącił Wiluś — żaden z nas nie jest tchórzem, lepiej takiego brzydkiego wyrazu nie wymawiać nawet w przywoitew towarzystwie.

— Ja wam powiem co innego, moi panowie — rzekł Jurek, który tymczasem podniósł głowę i spojrział w górę — coś mi się zdaje, że chmurki zaczynają się zbierać; o ile dojrzeć mogą przez osłonę liści, błękit nieba nie jest tak czysty i jasny, jak z rana.

— Nawet pochłodziło trochę — zauważył Janek — już od chwil kilku dreszcze po mnie chodzą.

— Żeby tylko burza się nie zerwała, to byłoby bardzo niemilo.

— Jakto dobrze, żeśmy przynajmniej ciepłą kołdrę z sobą zabrali — mówił Jurek — Wiluś mówił, że nie będzie potrzebna.

— Bo myślałem, że na mnie spadnie dźwiganie tej kołdry. Ale jak tylko zobaczyłem, że ty się tego podejmujesz, byłem owszem bardzo za tem, aby ją zabrać. Ja jestem zawsze praktyczny.

— Żałuję mocno, że swojej nie wzięłem — rzekł Janek — no, ale wasza taka duża, dacie mi przecież jeden koniuszek. Trzeba będzie upatrzeć miejsce gdzieś pod drzewem, w zakątku zacisznym, od wiatru dobrze osłoniętym, rozpalimy ogień, usadowimy się przy nim, będzie nam ciepło i wygodnie.

— O, tu w lesie znajdziemy pyszne ustronia — odezwał się Wiluś, rzucając oczyma na wszystkie strony, jakgdyby chciał już zaraz upatrzeć to miłe schronienie — a przy ogniu można się wyspać i bez kołdry.

Gdy tak rozmawiając wesoło, młodzieńcy postępowali po ścieżce, nagle dał się słyszeć huk oddalony; poznali z łatwością odgłos palnej broni, odzywał się ze strony południowej. Nie było w tem nic zatrważającego, jakkolwiek puszcza jest zazwyczaj bezludna, jednak nieraz napotkać w niej można wędrowców rozmaitych, po większej części myśliwych. Tak samo jak oni, tak i inni osadnicy, z bliższych lub dalszych okolic, mogli krażyć wśród gąszczów leśnych, szukając zwierzyny. A jednak Wilusiowi co innego przyszło do głowy, zwracając się do towarzyszy:

— Coś mi się zdaje — szepnął półgłosem — że to Indyanie strzelają.

— Dlaczegożby to mieli być Indyanie? — spytał brat starszy, wruszając ramionami — po czemże to można poznać indyjskie strzały?

— Ja też nie mówię, że m je poznał, tylko, że mi się tak zdaje.

— Mniejsza o to — mówił Jurek lekceważąco — niech tam sobie strzela kto chce, czy myśliwiec biały, czy czerwono-skóry, a my idźmy w swojej drodze.

— W lesie miejsca jest dosyć, i dla nas, i dla nich — dodał Janek — jeżeli się nie spotkamy z tymi strzelcami, to nie dowiemy się nigdy, czy to byli Indyanie, czy biali osadnicy.

— Mniejsza o to — powtórzył Jurek po raz drugi.

(d. c. n.)



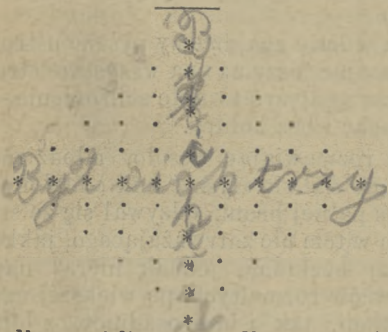
## ZAGADKA GŁOSKOWA.

(Od Gołąbki pocztowej dla Czeskiej Niezabudki).

Z czterech cząsteczek składam się ja cała,  
Tak, z czterech tylko, to bardzo niewiele,  
Każda z nich drobna i nie okazała,  
Choć nieraz w ważnym występuje dziele.  
*Pierwsza* monarchów, królów tak się trzyma,  
Że nigdy żaden z nią się nie rozstaje,  
Oprócz sultana; ten, choć się nadyma,  
Jęj nie posiada. Tu jeszcze dodaję,  
Że choć „Wieczory” ją mają, lecz nie ma  
Jęj ni Gołąbka, ni Kochana pani.  
Teraz zajmujemy się innemi trzema:  
*Drugą* nie sami miewają wybrani,  
Co do żeńskiego liczy się rodzaju,  
To już na pewno tę *drugą* posiada.  
Znajdziem ją w kwiatach, i w ptaszkach, i w Maju,  
Szukać jęj w śniegu, w lodzie, nie wypada.  
*Trzecia* jest w grodzie, choć unika miasta,  
Z dobrocią trzyma, a nie chce znać złości;  
Każde też dziecko razem z nią podrasta,  
W ciele jęj niema, w duchu zawsze gości.  
*Czwarta* od *drugiej* nie różni się wcale,  
Więc opis tamtęj do nięj się stosuje.  
Wreszcie w całości teraz się pochwałę,  
I przed oczyma waszemi wysnuję  
Zasługi swoje. O! bo mam niemałe!  
Lecz bywam dobra i zła, wyznać muszę,  
I tak jak różni się czarne i białe,  
Tak ja w młodzieńczą mogę zasiać duszę  
Wpływy najlepsze albo najzgubniejsze.  
Skarby bez ceny, lub trujące jady;  
Kto je rozpoznać umie, ten szczęśliwy,  
Korzyść odnosi, a unika zdrady.

## Łamigłówka kryształowa.

(Od Czeskiej Niezabudki dla Stokrotki z nad Stochodu).



Rząd środkowy i litery środkowe powinny utworzyć tytuł powieści, drukowanej w „Wieczorach Rodziny”. Znaczenie wyrazów. 1. Spółgłoska. 2. Imię żeńskie zdrobniałe. 3. Gatunek zboża. 4. Nazwisko poety. 5. Zbiór prawd religijnych. 6. .... 7. Góry w Azji. 8. Narzędzie mularskie. 9. Obowiązek człowieka. 10. Zaimek. 11. Samogłoska.

## ROZWIĄZANIA DO N-ru 9-go.

## Szarady:

Rę — kaw — ka.

## Łamigłówki głoskowej:

G	O	k	w	g	w	k	P	k	m	ś	ż	k	W	A
ł	s	Ł	i	r	y	A	e	O	e	l	y	O	i	r
ó	e	o	A	a	K	w	r	r	C	a	T	k	n	u
g	t	s	z	B	a	a	z	a	h	Z	o	a	o	m

## Skrzynka do listów.

**Gołąbka skalna** czy **Pocieszka**, oba pseudonimy są ładne. „Pogadanki p. Adama” będą stale podawane, bo ku wielkiej radości naszej dużo czytelniczek o nie się upomina. Ile razy prosimy o zmianę pseudonimu, mamy zawsze do tego ważną przyczynę.

**Zadymka z W.** dobrze ułożyła szaradę, ale prawie takąż sama niedawno była drukowana, więc trzeba trochę zaczekać.

**Kupido skrzydlaty** niedużo trudu sobie zadaje przy układaniu łamigłówek. Dwie litery nie zastępują wyrazu.

**Narcyz z Krakowa** trafnie odgadł naszą szaradę, ale my na odgadywanie czasu nie mamy, więc nadesłana zagadka bez rozwiązania na nic się nam nie przyda.

**Poranek majowy** rozgrzał nas troszeczkę wśród mrozów marcowych ślicznym swym liścikiem, taką ładną kaligrafią napisanym. Gołąbka pocztowa nie chce być znaną z nazwiska i dobrze robi, nie pragnąc sławy, na którą jeszcze nie zarobiła i poprzestając na przyjaźni kochanych naszych korespondentek. A ta jęj się słusznie należy, bo ona was tak serdecznie kocha.

**Cyganecka z nad Wisły** w dumę wielką wbiła naszą redakcyą doniesieniem, że Tatusz czytuje „Wiecz.” z większym zajęciem od gazety. Ukłony wszystkie dojdą do osób wymienionych.

**Mewę** prosimy, ażeby nam się bliżej poznać dała, musi to być miluchna jakaś ptaszyna.

**Amelcia G.** jak urośnie, zrozumie sama, dlaczego podobne wierszyki nie mogą być drukowane. Wszystkim powtarzamy: piszcie sobie, co chcecie, prozą i wierszem, tylko z drukiem się nie śpieszcie, będzie czas na to.

**Stokrotka z nad Pilicy** trafnie odgadła, zecer przerobił Sasanę na Stokrotkę, co uszło naszej uwagi.

**Kokardce błękitnej i Białej Perelce** Gołąbka odpowie niedługo, jak tylko się załatwi ze sprawozdaniem.

**Wuzet** dobrze ułożył łamigłówkę, ale... cierpliwości...

**Zygmus i Witoldek T.** muszą i ze swoją poczekać, bo ogromne mnóstwo łamigłówek nadchodzi.

**Dewajtis**, miła staruszka, może sobie wynagrodzić niedogodności podeszłego wieku pisując do Gołąbki pocztowej.

## SPROSTOWANIE:

W N-rze. 9. str. 70 szp. 2. wiersz 7. zamiast:

Wtem minie przeszkoda, czytaj:

W tem mi nie przeszkodzą.

**Prenumeratorom kwartalnym przypominamy odnowienie prenumeraty, dla uniknienia zwłoki w przesyłce Pisma.**

**TREŚĆ:** Baloniki mydlane, (z drzew.) — Sprawozdanie z zadania konkursowego. — Najnowsza powieść Deotymy (c. d.) — Młody wielbłąd, (z drzew.) — Pierwsza wycieczka myśliwska młodych osadników amerykańskich, przekład z angielskiego (c. d.) — Łamigłówki i rozwiązania. — Skrzynka do listów. **Dodatek:** Szczęśliwa pomyłka (z drzew.) p. M. J. Z. — Imieniny mamy, p. Helenę Bojarską. — Kto próżniak, wiersz p. Z. M. — Pan Wścibski, p. Bronisławę Porawską. — Łamigłówka i rozwiązanie. — Skrzynka do listów. **Dodatek książkowy.** Dzieci Klanu, powieść przez Joannę Hering (p. Adams-Acton) przełożona z angielskiego przez T. P.





## Szczęśliwa pomyłka.

W pewnej górzystej okolicy mieszkała bardzo poczciwa i roztropna mateczka kuropatwa, miała liczną rodzinę i troskliwie się nią opiekowała. Jak tylko ukochane jej pisklątka zaczęły już dobrze biegać, a na to długo nie trzeba było czekać, bo młode kuropatewki, tak samo jak kureczątka, wychodzą z jaj zupełnie opierzone i z otwartymi oczętami, codziennie odbywała z nimi dalekie przechadzki.

— Moje dziatki drogie — mówiła do nich w języku ptasim — póki jesteście małe, ja o was pamiętam i wynajduję pożywienie dla was; ale trzeba, żebyście się uczyły same sobie dawać radę. Ja mogę zginąć, teraz ludzie, ci straszni drapieżnicy, o których wam opowiadałam, zaczynają chodzić po polach i biedne ptaki mordować.

— Ach! matusiu, nie mów takich okropnych rzeczy — wykrzyknęła jedna z córeczek przestraszona — cobyśmy bez ciebie robiły na świecie?

— Właśnie też potrzeba, ażebyście się przyuczały zawczasu szukać sobie same pożywienia na wypadek, gdybyście sierotami zostały...

— Moja matusiu, ja tego słuchać nie chcę — przerwała druga mała kuropatewka — poco mamy mówić o takich smutnych rzeczach. Lepiej opowiedz nam coś jeszcze o tych strasznych istotach, co to chodzą na dwóch nogach, tak jak my, i noszą z sobą kije czarno-księżkie, a z kijów tych pioruny wypadają.

Trzeba wam wiedzieć, że małe kuropatewki tak lubią słuchać okropnych powieści o ludziach, jak dzieci

ludzkie o zbójcach, ludożercach i tym podobnych przerażających rzeczach.

— O, moje dzieci — mówiła mateczka kuropatwa — bodajbyście nigdy nie zobaczyły na własne oczy tych okrutników. Biedna ciocia moja w kwiecie wieku padła rażona takim piorunem. Czarodziejski to jest przyrząd, bo człowiek nie potrzebuje wcale zbliżać się do nieszczęśliwej ofiary, którą chce zabić, tylko kij ten podnosi, coś tam naciska, a pewnie szepce przytem słowa zaklęcia i piorun w mgnieniu oka pada w znacznej odległości od owego kija. Słychać tylko huk i kuropatwa, czy zając, czy inne stworzenie, pada nieżywe.

— Czy to tylko prawda, matusiu? — spytała jedna z młodych kuropatewek — trudno uwierzyć w takie rzeczy nadzwyczajne. Jakże ten kij, nie dotykając, tak z daleka zabić może? Ja tego nie pojmuję.

— Widziałam to na własne oczy, moje dziecko — odrzekła poważnie mateczka kuropatwa — źle to bardzo, że nie chcesz wierzyć w to, czego nie możesz pojąć. Ja sama, chociaż dłużej od ciebie żyję na świecie, nie mogę tego zrozumieć, wyznaję szczerze; ale ileż to jest rzeczy na świecie, których nie rozumieją nawet i najstarsze kuropatwy. Czyż dla tego mamy zaraz mówić, że to nieprawda, że tego niema, czego wyjaśnić nie umiemy?

— Jabym jednak chciała zobaczyć człowieka — odezwała się inna kuropatewka, która milczała dotąd — tak zdaleka, żeby on mnie nie zobaczył. Psa już kiedyś widziałam; wygląda sobie potulnie, nie myślałabym, że to także drapieżnik.

— Są jednak pomiędzy ludźmi istoty wcale nie drapieżne, nawet bardzo dobre — rzekła mateczka — nazywają się dziewczynki. Nie noszą tych straszliwych kijów piorunowych, ubierają się inaczej, ładniej daleko; bo wszak mówiłam wam już podobno, że ci ludzie, to takie są nędzne istoty, nie mają ani piór, tak jak ptaki, ani sierści, jak psy i inne czworonogi, tylko muszą się okrywać rozmaitemi strzępkami. Czasem zdzierają skórę ze zwierząt, które mordują swemi piorunami i robią sobie z niej okrycia.

— Cha cha cha! — zaśmiały się wszystkie kuropatewki, a owa ciekawska, co to chciała człowieka zobaczyć z daleka, zapytała:

— A czy ty widziałas z bliska, matusiu, taką dziewczynkę? Zkądże wiesz, że one są dobre?

— Zaraz ci opowiem. Was jeszcze nie było na świecie, gdy straszna zima nastała; nigdzie nie mogłam znaleźć ani ziarnka zboża, o mało nie zginęłam z głodu. Z rozpaczki zaszłam aż w sąsiedztwo ludzkich ogrodów, błąkałam się pod płotami. Raz z rana, patrzę, wychodzi z jednego domu śliczna dziewczyneczka; tak milutko patrzała na mnie, że wcale się nie przelekłam i nie uciekłam. Ona się zbliżyła i zaczęła coś mówić do mnie językiem człowieczym. Nie rozumiałam, ale odgadłam, że litowała się nademną i kazała mi poczekać na siebie, z gestów jej to poznałam. Pobiegła napowrót do domu,



przyniosła w koszyczku parę garści ziarna i posypała przy mnie. O, jakże byłam wdzięczna tej kochaneczce! Nie umiałam do niej przemówić, ale patrzyłam na nią z takim wyrazem, że musiała mnie zrozumieć. Odtąd codzień chodziłam na to miejsce, a ta dziewczynka miła sypała mi zawsze, to trochę ziarna, to okruszyn z chleba i tak jakoś tę ciężką zimę przeżyłam.

— To dziwna rzecz, matusiu — rzekła mała kuropatewka — że też w tym samym rodzie ludzkim są i źli i dobrzy.

Λ wtem nagle huk straszny dał się słyszeć, mateczka kuropatwa zadrżała od stóp do głowy, piskłeta z przestachem schroniły się pod jej skrzydła. Nie widziały, co się stało, lecz stara kuropatwa obejrzała się i widok dziwny uderzył jej oczy. Kot dziki leżał rozciągnięty bez życia na małym pagórku, tuż obok miejsca, gdzie ona z dziećmi tak spokojnie i wesoło gwarzyła. Zrozumiała kuropatwa, że ten kot drapieżny czatował na nią i ukochaną jej dziatwę z za tego pagórka, a ona tego nie spostrzegła. Ale jakim sposobem zginął? Niedługo jednak nad tem sobie łamała głowę pocziwa kuropatwa, szepnęła dzieciom, żeby jaknajśpieszniej wraz z nią umykały i wnet cała rodzina znikła pośród pobliskich krzaków.

A tymczasem nadszedł myśliwy ze strzelbą w rękę, za nim biegł wyżeł.

Gdy myśliwy ujrzał kota, rozciągniętego na pagórku, zatrzymał się i pokręcając głową niechętnie:

— No, co to znaczy? — rzekł — toż doskonale widziałem pyszną kuropatwę, którą Neron wytropił. Ja do niej przecież mierzyłem, a tu kot leży. Neronie, co to znaczy? — dodał, obracając się do psa.

Ale Neron nie umiał pana swego objaśnić. Biegał tu i owdzie, obwachiwał trawę i krzaki, nic jednak nie wytropił i ze spuszczoneym ogonem powrócił do pana. Tymczasem mateczka kuropatwa była już daleko, w bezpiecznej kryjówce i opowiadała dzieciom, jak to piorun w jej oczach zabił kota, ten piorun, w który wierzyć nie chciała mała kuropatewka. Pomyłka strzelca uratowała na szczęście pocziwą kuropatwę od podwójnego strasznego niebezpieczeństwa.

M. J. Z.

## IMIENINY MAMY.

Lunia, najstarsza z rodzeństwa, była samolubną, a przytem nieco zazdrosną, pragnęła, aby ją tylko lubiono, kochano, chwalono, a nie troszczyła się i nie dbała o to, czy młodsze jej siostrzyczki i braciszka pochwalą kto lub zgani, nawet to ostatnie sprawiało jej pewnego rodzaju przyjemność.

Zbliżały się imieniny mamy; Lunia, jako najstarsza, dobrze o nich pamiętała, młodsze jednak dzieci nie widziały, czy też nie pamiętały o tym dniu uroczystym, a Lunia w tej niewiadomości utrzymać je pragnęła i ani jednym słówkiem nie przypomniwała o imieninach. Przygotowywała też potajemnie powinszowanie i podarunek dla mamy. Za pieniądze, otrzymane czasem od kre-

wnych na własne przyjemności, kupiła różnych materyałów i wyszyła bardzo ładną serwetkę. Już zawnazę cieszyła się myślą, jak to ją mama pochwali za tak staranną pracę i za pamięć o imieninach! ona tylko sama jedna myślała o mamie, wyróżni się więc teraz i na pochwałę zasłuży, a jakże zawstydzą się siostrzyczki i braciszek, że nic od siebie nie przygotowali. O! pewnie im mama najstarszą siostrzyczkę za wzór postawi.

— Ach! żeby to już prędzej nadeszły te imieniny i żeby się nic nie wydało! — myślała sobie Lunia, oglądając, po raz nie wiem już który, wykończoną serwetkę.

Matka Luni nie była bogatą, gości nie przyjmowała, to też i na ten uroczysty dzień nie robiono żadnych w domu przygotowań, tajemnica Luni tem łatwiej przeto utrzymać się mogła. Dopiero w sam dzień imienin, gdy wszyscy domowi zebrali się na śniadanie, Lunia zbliżyła się do mamy a, powinszowawszy i ucałowawszy jej ręce, podała śliczną serwetkę.

Mama serdecznie podziękowała córeczce, a potem zaraz spojrzała na młodsze swe dzieci, jakby spodziewając się i od nich złożenia życzeń, ale biedne dzieci stały onieśmiałe, smutne, ze łzami w oczach. Nie mogąc pojąć, co to znaczy, mama zapytała łagodnie:

— Co wam jest, moje dzieci, co znaczy wasz smutek?

— O! mateczko — odpowiedziała małutka Kazia — myśmy nie wiedzieli, że to dzisiaj są twoje imieniny, nic nie zrobiliśmy dla ciebie, niczego nie nauczyliśmy się, o mój Boże! mój Boże kochany!

Przy tych słowach biedna dziewczynka zapłakała rzewnie, a dwoje młodszych dzieci wtórować jej zaczęło.

— Moje drogie dzieci, widzę, że was to bardzo martwi, ale nie smućcie się tak dalece, wiem przecież i wierzę, że mnie kochacie; w waszym wieku łatwo jest zapomnieć o czemś lub czegoś nie wiedzieć; że Lunia, jako starsza, pamiętała, nic w tem niema osobliwego, to mnie tylko dziwi i zastanawia, dlaczego wam nic nie powiedziała.

— I mnie też nikt nie powiedział, a jednak wiedziałam, aha! — odezwała się Lunia, patrząc z tryumfującą miną na swe młodsze rodzeństwo — widać, że ja mamusię więcej kocham, kiedy myślałam o tem, aby jej zrobić przyjemność.

— Zawiodłaś się jednak, moja droga, i zrobiłaś mi wielką przykrość.

— Jakto, mateczko — zawołała Lunia — czyż nieładnie napisałam powinszowanie, czy niezbyt starannie wykończyłam serwetkę?

— Nic nie zarzucam twój pracy — odrzekła mama — zmartwiło mnie tylko twoje postępowanie względem rodzeństwa, bo przekonałam się, że jesteś zazdrosną i samolubną. Wierzaj mi, że dla każdej matki stokroć cenniejszymi są nad dary i przeróżne życzenia miłość, jedność i zgoda w rodzinie. Ty, jako najstarsza, zamiast robić tajemnicę z imienin matki i ukrywać się z podarunkiem, powinnaś była właśnie przypomnieć o tem młodszemu dzieciom, nauczyć czegoś, dopomódz im, i tem właśnie byłabyś mi sprawiła największą przyjemność.

Lunia teraz dopiero zrozumiała, jak niewłaściwie i brzydko postąpiła, z szczerym żalem przeprosiła matkę



za swój błąd, przeprosiła też i rodzeństwo za wyrządzoną przykrość, i od dnia tego starała się być inną: nietylko o sobie już myślała, nietylko dla siebie pochwał i wyróżnienia pragnęła i właśnie tym sposobem zjednała sobie przychylność powszechną.

*Helena Bojarska.*

## KTO PRÓŻNIAK?

Na trawniku w ogrodzie  
Chart rozciągnął się w chłodzie  
I spał, jakby zabity.

A mops w świeżo uszytej  
Aksamitnej obroży  
Wzgardliwie się nasroży:

— O ty, próżniaku! — powie,  
Ja oto tracę zdrowie,  
Państwu służąc w zabawie,  
A ty śpisz tu na trawie!

Wtem chart skoczy w kapustę,  
Że aż mopsisko tłuste  
Przełękło się tym skokiem,  
A chart wolniejszym krokiem  
Niesie do dom zająca

I mopsika potrąca,  
Mijając go ze wzgardą  
I spogląda nań hardo.  
Zawstydził się mops bardzo,  
Zrozumiał, że nim gardzą  
I z obrożą, i z pychą,  
Skrzył się do kąta cicho.

*Z. M.*

## Pan Wścibski.

Jedni państwo mają kilkoro dzieci, a między niemi jest chłopczyk dziewięcioletni, imieniem... e... na ten raz imię jego zamilczę, a nazywać go będę tak, jak w domu na niego wołają, to jest „pan Wścibski”.

Jakim sposobem stał się posiadaczem tak dziwnego nazwiska, zaraz wam, kochane dzieci, opowiem, a przekonacie się same i osądzicie, czy na nie zasłużył.

Chłopczyk to grzeczny i miły, uczy się... no, naturalnie, że dobrze, przecież ma lat dziewięć, nie jest już dzieckiem, i wie o tem, że nauka, to skarb największy, że bez niej bardzo źle i ciężko człowiekowi na świecie. Więc chłopczyk ten uczy się pilnie, rano ze śniadaniem nie marudzi, aby o dziewiątej usiąść do książki, do której nikt go nigdy nie woła, nikt nie przypomina, a nawet, jak go czasem rządcą namawia, aby z nim jechał na drugi folwark, to... zgadnijcie, co ten chłopczyk odpowie? Aha! nie wiecie, nie jeden z was może nie oparłby się pokusie przejechania się saneczkami, lub maleńką bryczuchną zaprzęzoną w ślicznego kasztanka. Tak, przyznaję sama, że to nie łatwo wyrzec się podobnej przyjemności; powiem wam nawet w sekrecie, że nie wiem, co jaby m zro-

biła, będąc dziewięcioletnim chłopczykiem. Ale pan Wścibski tak odpowiada:

— Nie, panie, ja dziś jechać nie mogę, prawda, że mam wielką ochotę, ale... widzi pan, mama powiada, że wpiery obowiązek, a potem dopiero przyjemność.

— A jakież ty masz obowiązki? — zapytuje z uśmiechem p. rządcą.

— Pan nie wie? — rzecze chłopczyk zdziwiony — ja mam obowiązek się uczyć, jestem już taki duży... Nie, dziękuję panu... ale... nie pojedę.

Ostatnie słowa chłopczyk wymawia ciszej, a nawet wzdycha nieznacznie, temu się bynajmniej nikt nie dziwi. Wiem, że i wy, kochani chłopcy, taksamobyście westchnęli, ale musicie przyznać, że tak się postąpić powinno, i przyznacie, że mój pan Wścibski dzielny chłopczyk.

Niektórzy dobre rzeczy chowają na ostatek, ja zaś wpiery wam opowiem wszystkie przymioty mego chłopczyka, a potem dopiero, na samym końcu, o tem, dla czego został panem Wścibskim. Czynię to dla tego jedynie, abyście go polubili, a gdy poweźmiecie dla niego życzliwość, to go mniej surowo sądzić będziecie.

Pan Wścibski ma małego, trzyletniego braciszka, pieśczocho i ulubieńca całej rodziny. Mały rozumie doskonale prawa „najmłodszego”, jest więc despotyczny, wymagający, i... powiedzmy prawdę, często grymasny. Wziąwszy jednak na uwagę jego trzy lata, można mu to darować teraz, jeżeli się jednak nie zmieni, to jak podrośnie i zacznie czytać „Wieczory”, będzie się z pewnością nazywał pan Krzykałski.

Ale myślicie może, kochani czytelnicy, że temu pieśczochowi sprzeciwia się kiedy starszy braciszek? Uchowaj Boże, nigdy! i owszem, zawsze mu ustępuje we wszystkim, stara go się zabawić, a jak tylko spostrzeże, że mały ma ochotę grymasić, to ażeby mamusi oszczędzić przykrości, takie braciszekowi pokazuje figielki, takie mu zaczyna opowiadać historyjki o ptaszkach, wilkach i kotkach, że malec zaczyna się śmiać serdecznie, zapomina o grymasach, i bawią się tak ślicznie, że mamie aż serce rośnie z radości. Powiecie może, że to rzecz zwyczajna przecie, że starszy młodszemu ustąpi, że mu się nie sprzeciwia i nie pobudza do krzyku. Ja sama powiem, że powinna być zwyczajna, ale... czy się tak dzieje w świecie?... odpowiedzcie sami. Wiem jednak, że mego pana Wścibskiego lubicie za to, że taki dobry i mądry.

Mogłabym wam wiele jeszcze opowiedzieć o tym dobrym chłopczyku, ale może chcecie dowiedzieć się jaknajprędzej, dlaczego mimo tylu przymiotów nazywa się tak dziwnie jakoś; więc pośpieszam zaspokoić waszą ciekawość.

Tak się więc rzecz ma, słuchajcie. Jest np. mowa w kółku domowych osób o sosie do potrawy z kapłonów, którego przepis podaje w Bluszczu pani L. C.

— Muszę też kiedy kazać zrobić taki — mówi mama — zdaje mi się, że mężowi będzie smakować, a Katarzyna ucieszy się nowym pomysłem.

Panu Wścibskiemu oczki błysnęły, myk! i już go niema w pokoju.

— Kasiu — mówi, wchodząc do kuchni — mamusia powiedziała, że będzie na obiad potrawa z kapłonów;



ale mamusia sama powie, jaki sos trzeba zrobić, jest przepis w Bluszczu.

Katarzyna kręci głową niedowierzająco:

— Ale co znów — mówi zakłopotana jednak nieco — przecież obiad zadysponowany, kapłony wprawdzie zabite, ale mają być na czwartek, a dziś wtorek.

— Mamusia mówiła — rzucił chłopczyk prędko te słowa i oto już jest znów w pokoju.

— Zabierzno się, Franeczko, do skubania kapłonów, a śpiesz się — rzekła Katarzyna, niebardzo zadowolona ze zmiany.

(d. n.)

(Od Jaskółki z nad Czarnego morza dla Jasia z Warszawy).

*Pierwsze jest nutą, trzecie nutą bywa,  
A pierwsze trzecie brzeg morza obmywa;  
Trzecie drugie w Ameryce używają,  
Gdy na polowanie wyjeżdżają;  
Na drugiej pierwszej goście zasiadają,  
Wszystko zaś w ogrodzie macie,  
Jako jarzynę smacznie zajadacie.*

ROZWIĄZANIE DO N-ru 10-go.

Szarady:

Ce — li — na.

L A S  
A L E  
S E R

## Skrzynka do listów.

**Ziarnko pszeniczne** nie było wcale wyłączone z konkursu, tylko liścik nie mógł być wydrukowany.

**Pani L. Gar. w Niemirowie** Gramatyka Małeckiego kosztuje rs. 1,20. Hist. Wiek. śred. najstosowniejsza będzie Poplińskiego, koszt. 1 rs. 10. Literatura wymieniona wyczerpana, polecamy nowo wydaną Dubieckiego. Żądana książka wysłana, kosztuje z opłatą poczty 85 kop. pozostałe kop. 15 użyto na przesyłkę żądanych N-rów. W. R.

**Rajskie Jabłuszko** zapewne oswoiwszy się z nowymi obowiązkami, znajdzie więcej swobodnego czasu, ale nauka zawsze musi być na pierwszym miejscu.

**Jesieni** postaramy się dogodzić, Gołąbka wzięła tę sprawę do serca.

**Pani B. B. przy ul. Chmielnej.** Rękopis dla nas niestosowny, może być odebrany w redakcyi.

**Farys** bardzo ładny obmyślił pseudonym. Łamigłówek może przysyłać każdy, kto ma cierpliwość czekać, aż miejsce na nie się znajdzie.

**Rozpieszczona Jedynaczka** wielką nam sprawiła przyjemność fotografią. Gołąbka, znająca się na fizyognomiach, utrzymuje, że rozpieszczenie nie musiało na niej wyrzeć żadnych złych skutków.

**Excelsior** trafnie odgadł łamigłówkę.

**Don Carlosa** upewniamy, że każdy czeka długo kolei, a jeśli kto przysła dowcipną łamigłówkę, zasługującą na wyróżnienie, stronności w tem niema żadnej, gdy ją wcześniej od innych zamocimy.

**Lucius Cornelius Scipio** piękny obrał pseudonym. O łamigłówce stanowczej odpowiedzi dać nie możemy, wprzód musi być sprawdzona. Jeśli jest bez myłki, będzie drukowana.

Droga moja Łezko! Bardzo mi się podobał twój pseudonym, i miło mi będzie pisywać do ciebie. Donieś mi najprzód, moja droga, która powiastka najbardziej ci się w „Wieczorach” podobała? Ja trzymam już trzeci rok to kochane Pisemko, a najbardziej mi zajęły wychodzące obecnie „Dzieci klanu”. Napisz mi także, kochana Łezko, gdzie mieszkasz, na wsi czy w mieście? i ile masz rodzeństwa? Proszę cię, pisujemy często do siebie. Ściskam cię, moja złota, serdecznie, szczerze kochająca, Dewajtis. Ukraińce serdeczny uścisk przesyła Dewajtis.

Kochany Swywołniku! Mam lat ośm, nazywam się Janinka. Mam braciszka, także wielkiego swywołnika i onby chciał pisać do Wieczorów, ale jeszcze nie umie. Rajskie jabłuszko.

Droga Rozpieszczona Jedynaczko! Podobałaś mi się bardzo z twego pseudonimu, postanowiłam więc korespondować z tobą. Mam również jak ty lat 14, mieszkam na wsi, uczę się w domu, choć miałabym ochotę pójść na pensyą. Nazywam się Mania, mam siostrę i brata. Czy czytałaś Księżniczkę? śliczna powieść. Odpisz mi przez Wieczory, całuję cię serdecznie, twoja Czarnobrewka z nad Bugu.

Niech się kochana Kra na Wilii nie gniewa, że jęj tak długo nie odpisywałam, ale zawsze tak się składało, że nie mogłam się zebrać. Na wiosnę przebyliśmy odurę, a teraz siostrzyczki moje przeschorowały skarlatynę, Anusia nawet bardzo ciężko. Ja, choć pod koniec nie byłam odosobioną, wywinęłam się. Pisałam niedawno do Drezna, do Pszczółki Litewskiej, z zapytaniem, czemu ci nie odpisuje, jeszcze nie mam odpowiedzi. Ściskam cię po tyśiąć razy, twoje Ziarnko Pszeniczne.

Kochana Stokrotko różowa! Bardzo już dawno nie odzywałaś się w Wieczorach Rodzinnych, chociaż zawsze jesteś ich prenumeratorką. Zadziwioną będziesz zapewne, kto do ciebie pisze, a jednak znasz mnie dobrze. Jestem twoją rówieenniczką, wiem że masz dwie siostry i trzech braci. Napisz mi, czy zgadłaś, kto jestem. Mewa.

Kochana Kapryśna Jedynaczko! Choć tylko przysłałaś mi pozdrowienie, ja jednakże piszę do ciebie, bo czuję do ciebie jakąś sympatyą. Napisz co o sobie. Ja mam lat 15 i nie jestem jedynaczką, bo nas jest pięcioro, dwie siostry pisują do Wieczorów pod pseudonymami Westalki i Śmietanki. Całuję cię serdecznie i czekam odpowiedzi, Cyganeczka z nad Wisły.

Miła Sasanko z Mazowieckich lasów! Chociaż jesteś trochę starsza odemnie i w innych mieszkasz stronach, ale podobno wzrostem jesteśmy prawie równe, a także oczy i włosy jednej mamy barwy; zatem dowiedzieć się pragnę, czy nie chciałabyś pisywać do Stokrotki z nad Pilicy.

Droga Gwiazdko z nad Smotrycza! Chciałabym korespondować z tobą, a że jesteśmy mniej więcej zbliżone wiekiem, zachęciło mnie to tem więcej. Donieś mi, jak ci na imię, czy dużo masz rodzeństwa, czy już się uczysz. Ja nazywam się Zosia i uczę się już kilka godzin dziennie. Całuję cię, twoja Figlarka.

Kochany Al-Chemiku! Spotykam często twój pseudonym w Wieczorach. Posyłam ci Łamigłówkę. (Tylko nie wiem, czy Sz. Redakcyja ogłosi, bo może być nie dobra). Ja, kochany Al-Chemiku, chcę się choć przez Wieczory z tobą zaznajomić. Odpisz, jeżeliś tak łaskaw. Ściskam cię, twój Farys.